



Wektor

DWUTYGODNIK A.G.H. KRAKÓW

Rok IV. Nr. 5 (48) Kraków, 15–30 kwietnia 1957 r. Cena 50 gr

W NUMERZE:

- NASZA NOWA ANKIETA:
„Wektor“ rozmawia z pracownikami naukowymi AGH.
- Odkryjmy Polską Naftę!
- Historia AGH (III)
- WIERSZE Jerzego Harasymowicza
- PLAMA Opowiadanie

Ankieta

Do członków Partii, do wszystkich bezpartyjnych pracowników i studentów Akademii Górniczo-Hutniczej

Chcemy być Partią żywą, Partią ludzi myślących, dyskutujących i działających.

Chcemy, aby coraz więcej pracowników i Młodzieży naszej Uczelni umiało walczyć o prawdziwe, socjalistyczne stosunki między ludźmi, o najszlachetniejszą formę socjalistycznej organizacji pracy w naszym kraju.

Zwracamy się więc do was tą drogą, aby współdziałać z Wami w kształtowaniu życia politycznego i społecznego naszej Uczelni.

Chcemy w naszej pracy partyjnej w sposób jak najbardziej prawidłowy i wszechstronny odzwierciedlać Wasze potrzeby. Chcemy wspólnie z Wami szukać odpowiedzi na dręczące i trudne problemy bieżącej chwili.

Napiszcie gdzie i nad jakimi zagadnieniami natury politycznej, ideologicznej lub gospodarczej chcielibyście podyskutować, które z bieżących zagadnień sprawiają Wam największą trudność.

Załączamy niżej szereg pytań — Wasza odpowiedź na wszystkie, lub tylko na niektóre, dowolnie przez Was wybrane pytania, podpisane lub nie w zależności od Waszego uznania — będzie cennym materiałem w naszej pracy partyjnej. *Możecie również dopisać pytania, na które chcielibyście uzyskać odpowiedź.*

PYTANIA:

- 1) Jakież zadania w/g Was powinna realizować partia na Uczelni?
- 2) Co zrobilibyście, aby ożywić życie polityczne Uczelni?
- 3) Dlaczego i w jakiej formie bralibyście udział w kampanii przedwyborczej?
- 4) W ostatnim okresie reaktywowano u nas wiele organizacji i instytucji — które z tych posunąć uważacie za pożyteczne i słuszne, a które nie?
- 5) Czy słuszne jest podjęcie walki o świecką szkołę — jakimi metodami w/g Was należy o nią walczyć?
- 6) Jakże są w/g Was źródła ożywienia antysemityzmu?
- 7) Jaką treść przypisałibyście często używanemu ostatnio zwrotowi „polska racja stanu”?
- 8) Gdzie i w jakich formach w/g Was toczy się u nas walka klasowa?
- 9) Który z dzienników i tygodników czytacie najchętniej i dlaczego?
- 10) Czy chcielibyście aby na AGH odbywały się często otwarte zebrania partyjne?
- 11) Czy uważacie za słuszne, aby na otwartych zebraniach partyjnych były składane okresowe sprawozdania z pracy partyjnej na AGH?

Komitet Uczelniany PZPR przy AGH

Od Redakcji

Uczelniana Organizacja Partyjna jest obecnie w trakcie opracowywania swej wewnętrznej sylwetki. Praca ta nie jest prowadzona „przy drzwiach zamkniętych”, czego najlepszym dowodem jest rozpisana obecnie ankieta: DO CZŁONKÓW PARTII I BEZPARTYJNYCH PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW AGH, którą przedrukujemy powyżej in extenso.

Słuszną wydaje się nam ta droga badania opinii publicz-

nej, taki kontakt z masami. Sądźmy i wierzymy, że ankieta nie pozostanie świsłkiem papieru, których setki zalegać będą w naszej POP, ale że nad każdym głosem imiennym czy bezimiennym ktoś się zastanowi. Będzie to bowiem głos jednego z mas.

A więc apelujemy do wszystkich: odpowiadajcie na pytania w ankiecie, nie pozostawiajcie obojętni. Teraz bowiem obojętność jest najgorsza. Wasz głos jest potrzebny. Chcemy Partii, która by była naszą Partią. O taką Partię walczyć.

TADEUSZ ZYGMUNT BEDNARSKI

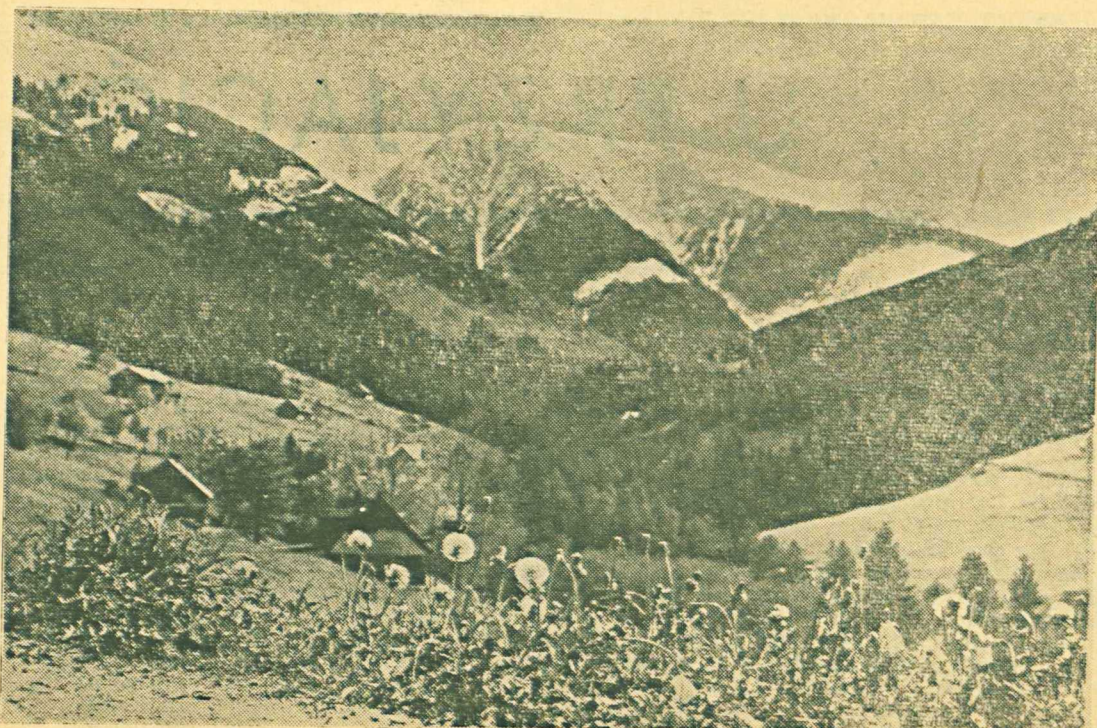
Wielkanocny stół

Już stół świątecznym obrusem się śnieży.
Na tacach baby drożdżami rozsyte,
wśród tęczu jajek mazurek leży
zdobiony we wzory zawile.

Przybyli goście, ze szczęścia skarbnicy,
trącąc kielichy, zdrowiem się darzą stuletnim,
a wiatr w ogrodach i na ulicy,
tańcząc z zielenią, karnawał swój święci w kwietniu.

Siwieją czapy na kuflach piwa.
Harmonia brzuch wypinając wszystkich weseli,
aż ze ścian wiechem zaczyna się kiwać
tatarak z Palmowej Niedzieli.

1957



WIOSNA W CZESKICH KARKONOSZACH

Poniżej zamieszczamy wspomnienia Kwestora AGH p. Franciszka Słowika z pobytu w Czechosłowacji.

Hej Slovane!
ještě naše slovanska řeč žije,
pokud naše věrné srdce
pro náš národ bije

U przyjaciół w Czechosłowacji

Dojeżdżamy do stacji granicznej Międzylesie. Wyglądam przez okno wagonu, biała mgła zakrywa wszystko. Aż nagle, gwałtownie ucieka w górę i słońce zalewa cały piękny krajobraz kotliny kłodzkiej. Ogarnia mnie dziwne uczucie radości pomieszanej z ciekawością. Radość, że oto po wielu latach jadę do mych starych przyjaciół z lat młodzieńczych, że zobaczę te miejsca, gdzie jako 14-letni chłopiec przeżywałem przez rok prawie wśród nich niezapomniane chwile, które do dnia dzisiejszego pozostawiły w moim sercu i pamięci niezatarte ślady. Czy odnajdę w nich te same echa, które są we mnie i te same wzruszenia, które przeżywam na myśl, że oto dziś jeszcze uścisnę ich dłonie i spojrzę w ich drogie twarze? Boję się niespodzianek, boję się zdawkowego uśmiechu, zdawkowej uprzejmości i przyjaznego, ale chłodnego przyjęcia. Przecież to tyle lat upłynęło od czasu gdy widziałem ich po raz ostatni i tyle przemian olbrzymich dokonało się u nich i u nas. Jaki jest ich stosunek do nas, Polaków?

Ale oto już Międzylesie. Kontrola wiz i wreszcie Lichkov, pierwsza po czeskiej stronie stacja graniczna. Wszelkie formalności przebiegają szybko i sprawnie. Wymiana czeków na korony — które przynosi nam do przedziału sympatyczny funkcjonariusz czeskiej straży granicznej, bezbolesna kontrola celna, krótkie pytania i odpowiedzi i uśmiechnięty celnik — salutując — żegna nas. Do przedziału wchodzi teraz, uśmiechnięta młoda, sympatyczna konduktorka, przegladając nasze bilety i udziela informacji gdzie, na jakiej stacji mamy się przesiadać. W przedziale, oprócz mnie, jadą dwie niewiasty. Starsza z nich, o miłej ale za troskanej twarzy, siedzi w kącieku wpatrzona w młodą leżącą dziewczynę. Dziewczyna ma przymknięte oczy. Dziwię się, że leży. Jest przecież taki piękny, słoneczny dzień. Dlaczego nie spogląda przez okno, za którym zmienia się co chwile krajobraz ziemi czeskiej? Nagle wzrok mój opiera

Franciszek Słowik

się na stojących przy oknie kulach. Ach tak! — Biedactwo. Zwracam się do siedzącej w kącie kobiety: — to pani córka? Tak — odpowiada. Z dalszej rozmowy dowiaduję się, że obie są z Warszawy. Córka — studentkę Uniwersytetu Warszawskiego — wiezie na kurację do Janských Lázní. Heine-Medina. Stało się to rok temu. Głos kobiety drży ale ze słów bije nadzieja i głęboka wiara, że paromiesięczny pobyt w Janských Lázních przyniesie władzę w nogach jej córce. Staram się dodać otuchy i nadmieniam, że słyszałem wiele o tym uzdrowisku, położonym u podnóża stoków Karkonoszy i że tamtejsi lekarze osiągnęli zdumiewające wyniki w leczeniu Heine-Medina zwłaszcza, jeśli chodzi o wczesne przebiegi. Kobieta uśmiecha się, jest pełna nadziei. Zawiazuje się przyjacielska roz-

mowa do której włącza się i córka. Zbliżamy się do Jaromierza, gdzie mamy przejechać na 3-ci peron. Mammy przejechać na 1-szy, skąd za 15 minut pojedziemy dalej pociągiem, który już stoi. Krótka umowa: ja zajmę się walizkami, matka córeczką. Widzę, stojąc przy walizkach na peronie, jak matka z trudem usiłuje sprowadzić córkę ze stopni wagonu. W tym momencie podbiegają konduktorzy, biorą dziewczynę pod rękę, przeprowadzają do windy towarowej, zwożą na dół i na następny peron wywożą drugą windą, podprowadzając do pociągu. Stoimy z walizkami wypatrując I klasy. Niestety I klasa jest na samym końcu długiego pociągu. Decydujemy się wsiąść do II klasy, kiedy jak spod ziemi — zjawia się „pan w czerwonej czapce” pytając którą klasą jedziemy. Otrzymałszy odpowiedź, prosi nas o nie ruszanie się z miejsca, daje maszyniście polecenie ruszania naprzód i zatrzymuje gwizdkiem pociąg w momencie, kiedy wagon I klasy znalazł się tuż przed chorym. Następnie wspólnie z konduktorami lokuje nas i nasze bagaże w przedziale, udziela nam jeszcze informacji o dalszej trasie podróży i wreszcie żegna nas miłym uśmiechem i słowami: Na schledanou! (do widzenia).

Na którymś przystanku — (konduktor pilnował abym wysiadł na właściwym) — pożegnałem się z miłymi towarzyszami (c. d. na str. 2)

(c. d. ze str. 1-ej)
rzyszkami podróży i ruszyłem za konduktorem, który uważał za wskazane doprowadzić mnie do pociągu, abym nie błąkał się po stacji — i tam pożegnał mnie sakramentalnym „na schledanou“, uściśnawszy mi serdecznie rękę. Byłem tym troszkę oszołomiony. Wszedłem do wskazanego mi motorowego pociągu. Przedział dla nie palących. Przekonałem się później, że nikt w takim przedziale nie ośmielił się zapalić papierosa. Wszelkie bowiem przepisy są ściśle respektowane. Rozlokowałem się wygodnie przy pomocy współpodróżnych, okazanej w sposób zupełnie naturalny i miły. Oczywiście, że jeszcze

którego znalazłem locum, ściągnęli po kolei wszyscy moi dawni znajomi. Zaszokowali mnie serdecznym powitaniem. Ich radość z mego przyjazdu była wielka i szczerą. Wzruszało ich najwięcej to, że ktoś po tylu latach nie zapomniał o nich, że za nimi zatęsknił i że nie zapomniał ich mowy. Mój pobyt wśród nich był jak gdyby powrotem do młodości. Chodziłem po — jakże dobrze mi znanych kątach Studenca — i wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Przeżywałem raz jeszcze swoją młodość i byłem szczęśliwy, że wszystko jest tak, jak właśnie pragnąłem, aby było.

Ze Studenca robiłem wypadki i do innych miejscowości.

zbiory starych monet, ludowych ubiorów, przepięknych kryształów, porcelany, ceramiki itd. Oddzielny dział tworzą zbiory górskiego sprzętu turystycznego od najdawniejszego do nowoczesnego.

Znajdujące się przy muzeum archiwum, stanowi bogate źródło studiów nad historią Karkonoszy i mieszkańców tego rejonu górskiego oraz dziejami tamtejszego górnictwa i hutnictwa, przemysłu papierniczego i tekstylnego.

Dopełnieniem Karkonoskiego muzeum i archiwum jest wspaniała biblioteka, zawierająca niemal wszystko co dotychczas napisano po czeskiej i polskiej stronie o Karkonoszach, o tamtejszych miesz-

skim narodem“ umieścił motto: „Nie ma wolnej Czechosłowacji bez Polski, ani Polski bez Czechosłowacji“. Artykuł ten zamieścił w czasopiśmie Nasze Vlast.

Naszych braci Czechów cechuje praktyczność i realizm. Nie trzeba ich ściągać z obłoków na ziemię, po której chodzą twardo i pewnie. I bardzo te swoją ziemię kochają. Są powściągliwi, nie krzykliwi i niezbyt wylewni. Są natomiast bardzo serdeczni i gościnni. Dla tego, kto okaże im serce, potrafią być wiernymi i wypróbowanymi przyjaciółmi. W pracy cechuje ich ogromna dyscyplina i solidność wykonania. Nie znoszą chronicznie partactwa, niechlujstwa i tymczasowości. Na tym punkcie nie są pobłażliwi. Posiadają ogromne zamiłowanie porządku, czystości i schludności. Ulice, place, tereny leśne, miejsca wypoczynku, dworce kolejowe odznaczają się wielką czystością. Obsługa w restauracjach, sklepach szybka i uprzejma. W restauracjach w Pradze nie czekałem dłużej na kelnera jak dwie minuty. W sklepie, również w Pradze, ekspedientka — na moją prośbę o pokazanie mi skarpetek, które ujrzałem na wystawie, a których w kraju nie mogę nabyć z uwagi na mały wymiar — rozłożyła ich kilkanaście na ławie z uwagą, abym sobie wybrał według upodobania. Wyszedłem ze sklepu w miłym nastroju, żegnany przez ekspedientkę uśmiechem i słowami: „do widzenia i proszę, przyjdźcie jeszcze do nas“. Kiedy starszy człowiek lub kaleka wchodzi do tramwaju, autobusu czy pociągu, wie że zawsze ktoś udzieli mu pomocy. Miejsca w tych środkach lokomocji nie są zdobywane szturmem czy wstępnym bojem. Wchodzą wpięrcz dzieci szkolne, następnie ko-

widmo mknęłoby po szynach kolejowych. Nigdzie, na żadnej stacji kolejowej nie oddawałem nikomu biletu ani nie pokazywałem go wchodząc na peron. Poczekalnie kolejowe nie nastroją samobójczo, są czyste i nie zadymione, nie wolno bowiem w nich palić i zakaz ten nie jest przez nikogo łamany. Podobnie zresztą w pociągu, w przedziale dla niepalących. Wszędzie panuje umiłowanie porządku, własnej wygody i dyscyplinowanie. Ta dyscyplina sprawia, że kierowcy samochodów mogą na ulicach czy drogach rozwijać dużą szybkość z tą pewnością, że nikt nie wpadnie im pod koła. Kiedy porównam warunki pracy szoferów czeskich z warunkami pracy takich np. kierowców krakowskich, ogarnia mnie niesłychany podziw dla mistrzowskich wyczynów tych ostatnich. Przecież to tylko dzięki ich fenomenalnym wprost wyczynom, zimnej krwi i stalowemu nerwowi prawie co 15-ty mieszkaniec Krakowa zawdzięcza swoje ocalenie od śmierci lub kalectwa.

Największe wrażenie robiła zawsze na mnie uprzejmość i gotowość służenia pomocą naszych braci Czechów. Kiedy z okna wagonu, na którejś stacji, obserwowałem jak do szamocącego się z wózkiem bagażowym robotnika, podbiegł naczelnik stacji w czerwonej czapce i pchał z nim wspólnie ciężko naładowany bagażem wózek, kiedy jadący wspólnie ze mną przygodny pasażer — widząc jak borykam się ze swoim bagażem — porwał bez pytania moją ciężką walizkę w Hradec Kralove i odniósł mi ją na właściwy peron (w pewnym momencie zniknął mi zupełnie z oczu, bowiem spieszył się aby jeszcze zdążyć na swój peron) —

★ U PRZYJACIOŁ

nikt w przedziale nie orientował się, kto zaczęję. Dopiero przy kontroli biletów konduktor, zobaczywszy bilet zagraniczny z Polski, z miejsca uśmiechnął się przyjaźnie i zaczęliśmy przyjacielską pogawędkę do której przyłączyli się i pozostali pasażerowie. Byłem niezmiernie uradowany oznakami sympatii okazowanymi mojej osobie przez wszystkich jadących. Sympatia ta wzmogła się jeszcze więcej, gdy dowiedzieli się o powodach mego przyjazdu do ich kraju. Są bowiem bardzo wrażliwi na okazywaną im przyjaźń i pamięć i szczerze się tym cieszą. Sympatyczny konduktor nie omieszkał oczywiście powiedzieć i motorowego, prowadzącego pociąg, że w przedziale jedzie „brat Polak“. Na jego prośbę poszedłem i z nim zamienić parę słów, czym sobie i jemu sprawiłem radość. W miłej pogawędce czas szybko upłynął i wreszcie nadeszła moja stacja końcowa, skąd już tylko 4 km autobusem do „mójego“ Studenca. Jest to górską wioska w rejonie Karkonoszy. Żegnany serdecznie przez wszystkich jadących, ruszyłem za konduktorem, który uparł się, że mnie i moją walizkę, z którą ruszył naprzód, odprowadzi na peron. Tam — upewniwszy się u idących 2 kobiet, że te podprowadzą mnie do autobusu — pożegnał mnie niezwykle serdecznie, życząc mi zdrowia i miłych wrażeń z pobytu w jego Ojczyźnie. Byłem tym wszystkim po prostu wzruszony i kiedy sympatyczne Czechki, którym zlecono opiekę nad moją osobą, prowadziły mnie do autobusu, — uprzytomniłem sobie, że właściwie od chwili przekroczenia granicy, przez cały czas zawsze ktoś otaczał mnie troskliwą opieką. Jakież było moje zdumienie, kiedy wysiadając z autobusu w Studencu, usłyszałem skierowane do mnie przez młodego chłopca pytanie: „czy to pan S.“? Znali przecież tylko w przybliżeniu datę mego przyjazdu. Okazało się, że trzymali pogotowie. Młody chłopak okazał się synem jednego z moich przyjaciół Franka Erbena i teraz był w tym niemal wieku, co jego ojciec w okresie mego pobytu w Studencu. Prowadzony przez młodego Erbena, złożyłem naprzód wizytę sekretarzowi tamt. Rady Narodowej Martinkowi, którego jeszcze osobiście nie znałem, a który w imieniu moich przyjaciół nadesłał mi zaproszenie wraz ze szczegółową relacją o losach tychże — jako odpowiedź na zaproszenie skierowane przeze mnie do tamt. Rady Narodowej w tej sprawie przed moim wyjazdem z Polski. Do Erbena, u

do których los zapędził innych moich przyjaciół: do Policzki, Horni Branny i do Vrchlabi, gdzie mieszka mój najserdeczniejszy przyjaciel Emil Flégl, kierownik karkonoskiego muzeum.

Emil Flégl, którego u nas, po polskiej stronie, nazywają fanatykiem Karkonoszy, to wielki przyjaciel Polski. Píše dużo w różnych czasopismach czeskich na tematy polskie w zakresie kulturalnych kontaktów polsko-czechosłowackich. Właśnie z powodu nawiązywania i pogłębiania tej współpracy przyjeżdża często do Polski aby w Jeleniej Górze, Cieplicach czy Wrocławiu z polskimi przyjaciółmi, takimi samymi fanatykami Karkonoszy, wymienić wzajemne doświadczenia i omówić wspólne zagadnienia, które dotyczą ukochanych przez niego gór, no i jego wrchlabskiego muzeum. W czasopiśmie Srp a Lado lub innych dzieli się potem z czeskim czytelnikiem wrażeniami z Polski. Redaguje miesięcznik „Horská prameny“, w którym sam zresztą zamieszcza sporo swoich artykułów. W roku 1951 zorganizował i urządził we Vrchlabi wystawę twórczości ludowej „Ogniska Kultury Plastycznej“. O tym wszystkim dowiedziałem się właśnie teraz. Powiedział mi, że źródłem jego sympatii dla Polski jest właśnie znajomość nasza z lat wspólnej młodości. Zauważyłem, że nieźle włada polskim językiem. Przywitanie nasze po tylu latach odbyło się w jego muzeum. Oczy mego przyjaciela błyszczały młodzieńczą radością i nie potrafił ukryć wzruszenia. Cieszył się jak małe dziecko. Oczywiście zaczął oprowadzać mnie po muzeum.

Przebogate Karkonoskie muzeum we Vrchlabi mieści się w części barokowego klasztoru Augustianów, zbudowanego w 1704 roku. Muzeum to w obecnym czasie rozrosło się do wielkiego, narodowego, regionalnego instytutu dla wszechstronnego studium o Karkonoszach i obejmuje swymi zbiorami cały geograficzny obszar Karkonoszy. Cenne zbiory minerałów, wspaniałe okazy fauny i flory rejonu Karkonoszy, uzupełniają mapy plastyczne tych gór, z których najstarsza, wyrzeźbiona w drzewie, pochodzi z 18 wieku. Dalej oglądamy galerię wspaniałych obrazów, portretów i rycin. Specjalną uwagę budzi starodawny piec z białych kafli i szpinet Haydna, przypominający jego odwiedziny na wrchlabskim zamku. W dalszych pomieszczeniach znajdują się zbiory słynnych tamtejszych wyrobów hutniczych, zbiory z okresu początków przedralnictwa, tkactwa i przemysłu papierniczego,

kańczach, ich życiu, pieśniach, zwyczajach i pracach. Znajdują się tam prawdziwe białe kruk, wyławiane skrzętnie przez naszego przyjaciela Flégla z różnych zakątków Europy w językach czeskim, polskim, francuskim i niemieckim. Osobny dział biblioteki stanowi publikację z zakresu ochrony przyrody, wśród których zauważyłem publikację profesora Władysława Szafera z Jego portretem. Prof. Szafer cieszy się w wrchlabskim muzeum specjalną sympatią. Niesposób spać i w krótkim raporcie opisać wszystkie eksponaty tego muzeum. Przerasta to zresztą moje możliwości. Są one w tej dziedzinie bardzo ograniczone. Napewno nie dostrzegłem wielu rzeczy,

W CZECHOSŁOWACJI

którymi naukowcem, interesujący się tymi zagadnieniami, byłby zachwycony. Wrchlabskie muzeum ściąga wielu turystów także z zagranicy. Znajduje się tam książka pamiątkowa, w której znalazłem podpisy uczestników i naszych wycieczek z Polski.

A teraz garść uwag i spostrzeżeń na ogólne tematy. Stopa życiowa naszych braci jest na ogół trzykrotnie wyższa od naszej. Bezrobocie w ogóle nie istnieje, wprost przeciwnie, odczuwa się brak rąk do pracy głównie w górnictwie i rolnictwie. Z końcem 1956 roku Czechosłowacja została objęta dalszą obniżką cen artykułów żywnościowych i przemysłowych.

Naszym państwowym (w tym właśnie czasie przybywałem wśród nich) byli zaskoczeni. Nie rozumieją nas, choć często podziwiali. Mierzą nasze pociągnięcia na tle swoich warunków socjalnych i gospodarczych. — Przeciwnie Czech nie zna przyczyn, które spowodowały dokonanie zasadniczych przemian politycznych w Polsce i stąd nieporozumienia i niezrozumienie. A tymczasem obie strony nie czynią nic, albo prawie nic, aby te nieporozumienia wyjaśnić i zlikwidować. W prasie naszej za mało pisze się o konieczności pogłębienia przyjaźni polsko-czechosłowackiej, o nurtujących nas zagadnieniach, a przecież współpraca z nimi i ich doświadczenia przydałyby się nam bardzo. Emil Flégl nad artykułem pt. „Karkonosze — więź przyjaźni z pol-

biety i na końcu mężczyźni. Wszystko to odbywa się w ciszy, spokoju, bez nerwowego pośpiechu a mimo to sprawnie i szybko. Jadąca tramwajem czy autobusem młodzież, zajmuje miejsca siedzące tylko wówczas, jeśli wszyscy jadący siedzą. Jeżeli sytuacja się zmienia, wstają natychmiast, bez wezwania i robią miejsce starszej od siebie osobie. W bardzo wielu autobusach kierowca jest jednocześnie konduktorem. Siedząc za kierownicą przyjmuje od kolejno wsiadających pasażerów pieniądze i wydaje bilety. Odbywa się to w idealnym porządku. W dalszej drodze kierowca nie sprawdza, czy pasażer który właśnie wysiada, miał wykupiony bilet do tego przystanku, czy nie powinien był np. wysiąść o dwa przystanki wcześniej. Obserwowałem w pociągach, a jeździłem dość często, że konduktor omija przy kontroli biletów, pasażera, który właśnie się zdrzemnął. Znamy wszyscy to uczucie, kiedy zatopieni w głębokim śnie w czasie jazdy pociągiem, zrywamy się w nagłym przerażeniu, że stało się coś potwornego, a to tylko konduktor — szarpnięcie nas energicznie za rękaw domaga się okazania biletu. Nie wiem czy zwyczaj obserwowany w kilku pociągach jest stosowany na terenie całej Czechosłowacji, ale wyobrażam sobie jaki efekt wywołałoby u nas wprowadzenie takiej ochrony pasażera. Znakomita większość pasażerów byłaby zagrożona w rozkosznym, beztroskim śnie. Coś jak pociąg-

czulem, że jestem między swoimi braćmi.

Kiedy ze swoimi przyjaciółmi rozmawiałem o tym wszystkim i napomknąłem o naczelniku stacji w Jaromierzu, byli zdziwieni, że uważam to wszystko za coś niezwykłego lub niecodziennego, zaś jeden z nich odrzekł: „To przecież jest zupełnie proste: jeśli okazuję komuś uprzejmość i pomoc, to mam prawo oczekiwać dla siebie takiej samej uprzejmości i pomocy. Wraca to do mnie jak bumerang“ i dodał: „Po prostu nie oplaci się być nieuprzejmym“. Zgodziłem się z nim chętnie, ale równocześnie pomyślałem, że jeszcze długo dla wielu ludzi na świecie proste prawdy będą trudne do zrozumienia.

Teraz trochę o dzieciach, młodzieży i życiu rodzinnym. W tych okolicach Czechosłowacji, które miałem możność dobrze poznać, zauważyłem, że Czesi nie biją swoich dzieci a mimo to, a może właśnie dlatego, dzieci czeskie są na ogół bardzo posłuszne, nie rozkapryśzone i nie wrzaskliwe. Młodzież bardzo zdyscyplinowana i dobrze wychowana. Uczą się z zapałem i bardzo dobrze. Obserwowałem kiedyś w „hostincu“ grupę 4 młodzieńców w wieku 20 do 22 lat, którzy tam przyszli w niedzielę. Poprosili o podanie im po małej lampce wina i po 3 ciastka. Siedzieli przy tym dość długo, rozmawiając o swoich sprawach. Wyszli, żegnając ukłonem będących na sali gości.

(dokończenie obok)

U przyjaciół w Czechosłowacji

(dokończenie)

Organizują amatorskie zespoły teatralne, muzyczne, sportowe, chóry itp. Poświęcają się temu z dużym zapałem. O jakichs wybrkach chuligańskich nie słyszałem w ogóle. Kiedy w powrotnej drodze do kraju wsiadłem na stacji Hradec Kralow do pociągu Praga—Warszawa, stwierdziłem, że cały wagon wypełniony jest „po brzegi” młodymi ludźmi. Zachowywali się spokojnie i z godnością. Odbierając ode mnie bagaże, aby umieścić je na półce pomagając zdjąć płaszcz, na moje pytanie, dokąd jadą, oświadczyli, że „do wojska” i że za 10 minut wszyscy opróżnią wagon tak, że będzie zupełnie pusty. Byłem trochę zaskoczony. Jaki? „rukuja” do wojska i nie są podgazowani? Nie krzyczą? Nie śpiewają? Tak sobie po prostu jadą i nic? Czuję, że coś tu nie gra. Jednak istotnie na następnej stacji wszyscy wysiedli. Powiedzieli: „na schledanou, dobrou noc” — i wysiedli. Przeszedłem się po zupełnie pustym wagonie i o zgrozo! Zostawili wagon zupełnie czysty i nie zaśmiecony. Długo potem rozmyślałem nad takim brakiem „fantazji” u młodych Czechów.

Rodzina czeska tworzy na ogół bardzo silnie zwartą komórkę, solidarną, kochającą się i wyrozumiałą dla siebie. Nie kłócą się a rzadkie swoje spory likwidują szybko i spokojnie. Bardzo rzadkie są wypadki nadużycia alkoholu. Przez okres mego pobytu (bliżej 3 tygodnie) nie widziałem ani razu pijanego człowieka. Wódki czeskie są słabe i przeważnie słodkie. Czesi piją za to dużo piwa, które jest bardzo dobre i ma swoją sławę. Jednak nie upijają się nim. Nikt nikogo w Czechach nie całuje po rękach. Podobno tylko jeszcze na Słowacji gdzieś niegdzie ten zwyczaj istnieje. Kiedy przy kolacji, w gronie rodziny mego przyjaciela Flégla, poruszyłem ten temat i powiedziałem, że u nas ten zwyczaj jeszcze potuluje, ktoś zwrócił się zapytaniem czy u nas w Polsce całuje się w rękę tylko starsze kobiety? Odpowiedziałem, że nie tylko starsze ale także i młode, zwłaszcza jeśli są ładne i miłe. Przysłuchująca się rozmowie młoda córka Flégla — Dasza — spytała: Co pak tam w Polsku nie mają pusu (ust, buzi), że se libają (całują) po rękach? W odpowiedzi uśmiechnąłem się tylko melancholijnie i pomyślałem, że w tym zastrzeżeniu młodej Czeszki jest pewna racja.

Pobyt mój zbliżał się ku końcowi. Opuszczałem piękną, gościnną ziemię czeską, żegnany serdecznie przez moich przyjaciół, wśród których przeżyłem obecnie po raz drugi swą młodość. Wywoziłem z sobą pewność, że przyjaźń nasza, zadziergnięta przed 40 laty, a która tak pięknie zakwitła na nowo, nie wygaśnie nigdy. Przez cały okres mego pobytu wśród nich, ani przez chwilę nie miałem wrażenia, iż znajduję się wśród obcych ludzi. Byli mi bardzo bliscy i bardzo drodzy.

O tym wszystkim myślałem jadąc pociągiem do kraju. Wierzę głęboko, że taka sama przyjaźń, jaka łączy naszą niewielką komórkę z jednej i drugiej strony Karkonoszy, połączy oba nasze narody i poprowadzi do lepszej przyszłości.

Pociąg dojeżdżał do granicy. W Polsce trwał Październik.

Franciszek Słowik

✱

PYTANIE 1: Jakle zagadnienia najbardziej Pana pasjonują w Pańskiej pracy naukowo-badawczej?

PYTANIE 2: Jakimi zagadnieniami zajmuje się Katedra, w której Pan pracuje?

PYTANIE 3: Czy był Pan ostatnio za granicą? Jeśli tak, jakie wydarzenie w czasie Pańskiego pobytu za granicą najbardziej Pana uderzyło?

PYTANIE 4: Jak spędza pan swój czas wolny od zajęć? Czy ma Pan swojego „konika”?

PYTANIE 5: Pański ulubiony autor? Kompozytor?

PYTANIE 6: Czy czytuje Pan dwutygodnik AGH „Wektor”? Jeśli tak, jakie artykuły chciałby Pan widzieć na jego łamach?

PYTANIE 7: Czy mógłby Pan zacytować jakąś anegdotkę z życia pracowników, studentów naszej Uczelni?

Z powyższymi pytaniami zwrócił się nasz przedstawiciel do kilku pracowników naukowych Akademii. A oto odpowiedzi:

Prof. dr Walery Goetel

Katedra Geologii Ogólnej

1. Obecnie zajmuję się przede wszystkim zagadnieniem ochrony zasobów przyrody nieożywionej, a więc surowców mineralnych, wody itd. Zagadnienia naukowe związane z tym problemem mają wielkie znaczenie tak dla nauki jak i dla gospodarki i życia ludzkiego. Nadto kieruję pracami Komisji Górniczo-Gleboznawczej, akcją Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego PAN.

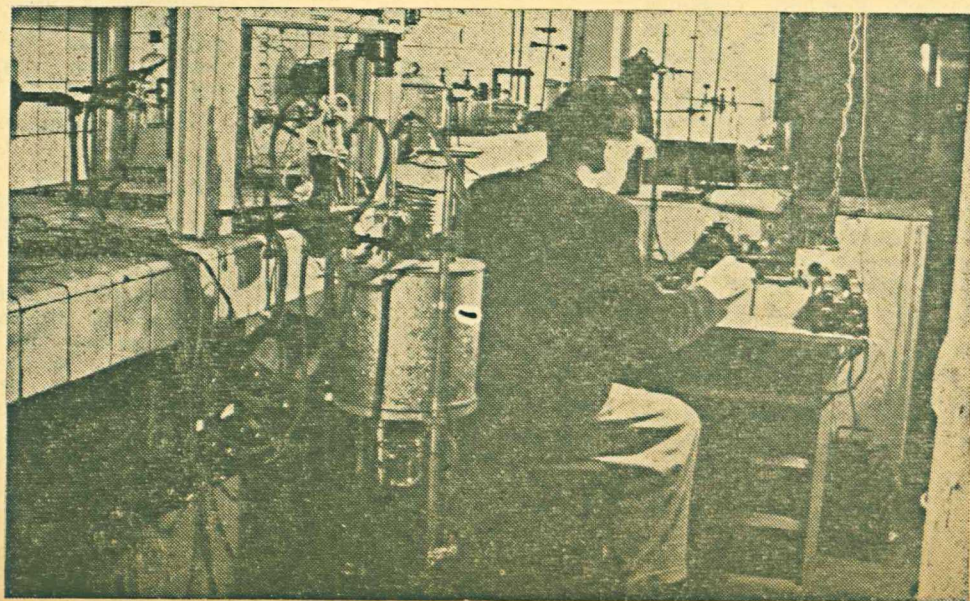
2. Zakład Geologii Ogólnej zajmuje się obecnie pracami z zakresu sedimentologii i stratygrafii dewonu, karbonu i triasu. Prowadzone w Katedrze prace pod kierownictwem prof. Kokoszyńskiej dotyczą głównie stratygrafii kredy.

NASZA
NOWA
ANKIETA

✱

NASZA
NOWA
ANKIETA

W
E
K
T
O



Rozmawia z pracownikami nauk. AGH

3. W ostatnim roku wyjeżdżałem na zjazdy naukowe i konferencje do Czechosłowacji i NRD. Z geologami czeskimi i słowackimi łączy nas od dawna serdeczne stosunki i wspólne zainteresowania, czego wyrazem były odbyte wspólne konferencje w Pradze oraz dyskusja po wykładzie o dziesięcioleciu dorobku geologii polskiej, jaki wygłosiłem w Bratysławie.

Podczas mego pobytu w Lipsku na Międzynarodowej Konferencji dotyczącej zagadnienia ochrony zasobów przyrody, zainteresował mnie szczególnie odczyt jednego z inżynierów niemieckich na temat katastrofalnego zanieczyszczenia wód w Saksonii i Turynii.

4. Czasu wolnego od zajęć mam niezmiernie mało. O ile to możliwe, udaję się na wycieczki, gdyż turystyka i krajoznawstwo to moja pasja.

5. Moimi ulubionymi autorami są: Staszic, Mickiewicz, Sienkiewicz, Zeromski, Tetmajer i Pawlikowski. Jeśli chodzi o współczesnych... zresztą niech pan tego nie pisze, po co wbić szpilkę dzisiejszym literatom.

Pod względem treści najbardziej interesują mnie książki o tematyce górskiej; głównie tatrzańskiej. Moi ulubieni kompozytorzy? Beethoven, Chopin i Wieniawski.

6. „Wektor” czytuję z zainteresowaniem. Pragnąłbym jednak, aby usprawniono kolportaż i wprowadzono prenumeratę. Prócz artykułów zamieszczanych dotychczas, zresztą naogół interesujących, umieszczać należy więcej artykułów na tematy naukowe czy też kulturalne, które napewno zainteresują każdego.

7. Jako jeden z tych profesorów Akademii Górniczej, którzy pracują w niej od samego początku, jako długoletni dziekan wydziału górniczego, kurator Stowarzyszenia Studentów, a w końcu Rektor AGH, miałem sposobność wielokrotnie przeżywać przyjemne, a czasem zabawne momenty we współżyciu ze studentami i pracownikami AGH. W uczelni naszej studiowała zawsze pokaźna ilość studentów zagranicznych, z pośród których szczególnie utrwaliła mi w pamięci postać jednego z nich, odznaczającego się wielką wrażliwością na piękno. Działo się to w czasie, kiedy na Akademii Górniczej nie było jeszcze studentek. Tym niemniej przychodziły do mnie, jako do kuratora Stowarzyszenia Studentów, częstokroć zaniepokojone mamy i krewne rozmaitych pańienek z zapytaniem, czy student ten ożeni się ze swoją bogdaną. Przy końcu długich, zresztą bardzo dobrych studiów owego studenta,

sprawa zakończyła się pomyślnie. Ukończywszy Akademię, wyjechał do swego kraju żonaty z krakowianką. Obecnie pracuje on na wybitnym stanowisku i jest jednym z naszych najlepszych przyjaciół.

Mgr inż. Zdzisław Maciejasz

Adunkt Katedry Eksploatacji Złóż

1. Obecnie zajmuję się zagadnieniami dotyczącymi pożarów podziemnych oraz problemem odmetanizowania pokładów w związku z ciśnieniem eksploatacyjnym.

2. Katedra w której pracuję, zajmuje się zagadnieniami tapania i ciśnienia w związku z eksploatacją złóż. Prof. Znański bada urabialność skał przy dużym ciśnieniu górotworu. Mgr inż. Karol Drzewiecki zajmuje się zjawiskiem wy-ciskania spągu oraz możliwością eksploatacji pokładów zbliżonych. Zagadnienie to wystąpiło szczególnie w przypadku nowoodkrytych złóż rud w Łęczycy. Zakład Eksploatacji Odkrywkowej prowadzi badania nad szeregiem ciekawych zjawisk, między innymi tu właśnie opracowuje się takie metody odstrzeliwania w kamieniołomach, które by nie zagrażały zabytkom miejscowym (przykład: kamieniołom na Zakrzówku).

3. Jeśli chodzi o moje pobytu za granicą, to byłem ostatnio w Czechosłowacji. Uderzyła mnie tam bardzo duża koncentracja wydobywania z jednostki powierzchni. Nadto ciekawym zjawiskiem gospodarczym jest fakt, zużywania węgla brunatnego tylko jako surowca energetycznego. Węgla kamiennego do tych celów Czesi nie używają.

4. Owszem, mam konika — zmechanizowanego (motor). Ponadto bardzo chętnie chodzę na mecze, zwłaszcza koszykówki. Niegdyś, gdy miałem więcej czasu, sam grywałem w „kosza”.

5. Bardzo chętnie czytam Słowackiego oraz z poetów dzisiejszej doby — Tuwima. Kompozytor? — jestem zwolennikiem muzyki współczesnej, zwłaszcza jazzu.

6. „Wektor”, owszem, czytuję. Jeśli chodzi o mnie, chciałbym w nim spotkać artykuły omawiające zagadnienie praktyk przemysłowych dla pomocniczych pracowników naukowych. Zagadnienie to uważam za bardzo ważne. Praktyki takie napewno podniosłyby kwalifikacje młodej kadry naukowej i dałyby ogromne korzyści nauce i przemysłowi.

7. Anegdotkę? — Otóż opowiem fakt jaki miał miejsce parę lat temu. Do studenta odbywającego praktykę na kopalni zwraca się pewnego dnia sztygar: „Dziś pójdziemy na nocną zmianę, to zobacz pan jak górnicy rabują”. Student ów na to: „Co to, to nigdy. Niech rabują, niech kradną, ja tam nie pojadę i nic o tym nie chcę wiedzieć”.

Doc. KNT E. Iwanciw

Katedra Metalurgii Metali Nieżelaznych

1. W obecnej chwili interesuje mnie kinetyka procesów metalurgicznych.

2. Katedra, w której pracuję, zajmuje się obecnie metalurgią teoretyczną, praktyczną. Opracowuje się również u nas zagadnienie zastosowania obliczeń fizyko-chemicznych dla procesów metalurgicznych.

3. W ub. roku w październiku byłem w NRD. Zaskoczył mnie tam szalony rozwój przemysłu drobnego i rzemiosła. Handlem zajmuje się tam raczej prywatna inicjatywa, dlatego też można dostać wszystko bez najmniejszego kłopotu. Pomoce naukowe, urządzenia laboratoryjne dostarczają zakładom naukowym firmy prywatne. Państwo zajmuje się poważniejszymi problemami. I tu widzę przyczynę wyższej stopy życiowej w NRD w porównaniu z nami.

4. Czasu wolnego od zajęć raczej nie mam. W chwilach wolnych moim „konikiem” jest sport, w zimie łyżwy, w lecie wędkarstwo.

5. Ulubionych autorów mam dużo: głównie Dickens, Wiktor Hugo. Z kompozytorów lubię Beethovena oraz Paganiniego (dlatego, że sam gram na skrzypcach).

6. „Wektor” czytam. Jeśli mowa o artykułach, to wszystko mi jedno — i tak wszystkie będę czytał.

7. Anegdotka? — W czasie egzaminu zadaje jednemu ze studentów pytanie: dlaczego dla prądu trójfazowego używa się trzech przewodników? Student odpowiada: bo jednym płyną wolty, drugim amperry, trzecim cosinus fi.

Rozmowy przeprowadził Z. KŁECZEK

HISTORIA AGH

3

W czerwcu 1919 r. Komitet Organizacyjny Akademii Górniczej zwrócił się do Ministerstwa W.R. i O.P., z prośbą o powierzenie kierownictwa przyszłych zakładów naukowych następującym profesorom: 1) zakładu mechaniki i teorii budowy maszyn — prof. Stanisławowi Piużańskiemu, 2) zakładu chemii — prof. K. Klingowi, 3) zakładu fizyki — prof. J. Stockowi, 4) zakładu mineralogii — prof. St. Kreutzowi.

Wymienionym profesorom powierzono starania nad organizacją zakładów, nad zakupem i kompletowaniem zbiorów oraz nad inwentaryzowaniem i przechowywaniem przedmiotów zakupionych lub nabytych inną drogą. W celu powołania dalszych członków Komitetu spośród wybitnych przedstawicieli sfer górniczo-hutniczych wszystkich dzielnic Państwa, Ministerstwo na wniosek Komitetu Organizacyjnego zatwierdziło dodatkowo jako członków powyższego Komitetu, następujące osoby:

- 1) inż. Leopolda Szefera, dyrektora szkoły górniczej w Dąbrowie na Śląsku Cieszyńskim,
 - 2) inż. Zenona Jędrkiewicza, dyrektora huty żelaznej w Kornatce, poczta Dobczyce,
 - 3) inż. Karola Miłkowskiego, profesora Politechniki we Lwowie,
 - 4) inż. Henryka Korwin-Krukowskiego z Warszawy,
 - 5) inż. Szymona Rudowskiego z Sosnowca,
 - 6) inż. Józefa Modzelewskiego z Dąbrowy Górniczej,
 - 7) inż. Ludwika Gorazdowskiego z Warszawy,
 - 8) inż. Stanisława Kontkiewicza z Warszawy,
 - 9) inż. Hieronima Kondratowicza,
 - 10) inż. Karola Adamieckiego z Warszawy,
 - 11) inż. Juliana Cybalskiego z Warszawy.
- Dnia 24 lipca 1919 r. Komitet opierając się na zarządze-

niu Ministerstwa wydał komunikat o warunkach przyjęcia kandydatów na pierwszy rok studiów Akademii, następującej treści:

„W październiku b. r. będzie otwarty pierwszy rok studiów. Zgłaszających się do zapisu kandydatów podzieli się na trzy kategorie. Pierwsza obejmie kandydatów z maturą (gimnazjum lub szkołę realną), którzy byli już immatrykulowani poprzednio jako studenci matematyki i nauk przyrodniczych w jednym z uniwersytetów, akademii górniczych lub politechnik. Do drugiej kategorii zaliczy się kandydatów z maturą, którzy nie należą do pierwszej kategorii; pomiędzy nimi pierwszeństwo przysługują maturzystom lat ubiegłych, którzy spełnili powinność wojskową. Do trzeciej kategorii będzie należała reszta zgłaszających się z maturą. Liczbę studentów pierwszego roku ustala się maksimum na 80. Przyjmować się będzie kandydatów kolejno według ich przynależności do powyższych kategorii. W przypadku gdy liczba kandydatów I-szej i II-jej kategorii przekroczy liczbę 80, kandydaci wszystkich trzech kategorii będą poddani konkursowemu egzaminowi wstępnemu, z matematyki i fizyki. Wiadomości wymagane przy ewentualnym egzaminie w zakresie nauki w szkołach średnich są następujące: a) z matematyki — biegłość w działaniach arytmetycznych; reguła trzech; rachunek procentowy (pojedynczy); równania stopnia pierwszego; drugi i dwukwadratowy; zagadnienia stopnia pierwszego i drugiego z dyskusją i kreślenie elementarnych zależności funkcyjnych; zasady planimetrii; stereometrii; trygonometrii płaskiej i geometrii analitycznej płaskiej; b) z fizyki — temat ogólny (wolny od materiału matematycznego) ma stwierdzić, obok pewnego zasobu wiadomości, czy kandydat umie posługiwać się językiem polskim poprawnie pod względem stylistycznym i gramatycznym. Ewentualny egzamin odbędzie się około 1-go października 1919 r.”

Dnia 9 i 10 października 1919 r. odbył się egzamin, do którego przystąpiło 111 kandydatów. Wyniki egzaminów ogłoszono dnia 13 października, a wpisy 80 kandydatów przyjętych definitywnie odbyły się dnia 13 i 14 października 1919 r.

We wrześniu 1919 r. Ministerstwo zatwierdziło tymczasowy program nauk Akademii Górniczej na rok akademicki

1919/20, zalecając równocześnie, by Komitet poczynił w programie nauk ewentualne poprawki, w kierunku zmniejszenia liczby godzin wykładów i ćwiczeń w półroczu zimowym 1919/20, gdyż wyznaczona przez Komitet na ten cel liczba godzin była zbyt wielka.

Mimo usilnych starań, Komitet Organizacyjny nie otrzymał dotacji, przyznanej przez Ministerstwo na cele Uczelni. Zaniepokojony tym stanem rzeczy dziekan dr Antoni Hoborski, wysłał dnia 8 października 1919 r. do Ministerstwa depeszę następującej treści:

„Mimo dwukrotnego telegramu do generalnego delegata Górnictwa, nie wysygnowano Akademii Górniczej żadnych zaliczek. Otwarcie Akademii uniemożliwione — podpis: dziekan Hoborski”. Mimo wysłania powyższej depeszy, Komitet nie otrzymał przyznanych przez Ministerstwo funduszy na otwarcie Akademii, wobec tego zmuszony był skierować do niektórych

redakcyj dzienników miejscowych artykuł p. t.: „Akademia Górnicza zagrożona”, z prośbą o zamieszczenie go na łamach prasy. Oto wyjątki powyższego artykułu:

„Zbliży się termin uroczystego otwarcia Akademii Górniczej w Krakowie, jedynej uczelni na ziemiach polskich. Komitet Organizacyjny wraz z gronem mianowanych już profesorów, przygotował — z niemałym mozołem — wszystko, by w dniu 15 października b.r. mogły rozpocząć się wykłady. Młodzież, która tłumnie zgłosiła się do nowej uczelni, musiała z braku miejsc poddać się egzaminowi konkursowemu. 80-ciu wybranych kandydatów czeka, by po odbytych chlubnie konkursie zasiadła z dumą na ławkach pierwszej w Polsce wyższej szkoły górnictwa. Zdawałoby się, że już nie stoi na przeszkodzie, by rok szkolny mógł się rozpocząć. A jednak...”

Pomimo tego, że całe społeczeństwo z upragnieniem oczekuje otwarcia Akademii, napotyka ona od pierwszej chwili na przeszkodę ze strony najmniej chyba oczekiwanej, a mianowicie ze strony czynników rządowych, działających w Małopolsce... — Bo oto, władze wojskowe krakowskie postarają się o cofnięcie rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych, mocą którego Wyższa Szkoła Przemysłowa miała być najpierw w kwietniu, później w lipcu, wreszcie w październiku opróżniona z garstką zajmujących ją inwalidów. Skutkiem tego katedra chemii, mająca znaleźć tymczasowy przytułek w Wyższej Szkole Przemysłowej, straciła grunt pod nogami — zawiła w powietrzu... A oto drugi dowód pieczołowitości naszych władz miejscowych Małopolski o dobro powstającej w grodzie Jagiellonów Uczelni: Pomimo, że Ministerstwo W.R. i

O.P. za zgodą Ministerstwa Skarbu przyznało wprawdzie minimalne i niewystarczające do zupełnego uruchomienia Akademii kredyty, Namiestnictwo Iwowskie głuche na wielokrotne prośby i nalegania Komitetu, w przededniu otwarcia Akademii nie upłyniło tych niezwykle skromnych zasobów. Profesorowie katedr doświadczalnych nie rozporządzają literalnie ani jednym groszem, by móc zakupić najpotrzebniejsze do wykładów przyrządy, szkło i odczynniki. Zaangażowani od 1 lipca b.r. pracownicy naukowci, nie pobrali dotychczas ani grosza pensji. Jest to skandaliczne traktowanie tak ważnej dla całego Kraju, a zwłaszcza dla Małopolski sprawy i lekceważenie ludzi skupionych w Komitecie Organizacyjnym, którzy od kilku lat spełniają swe niełatwe funkcje honorowo, nie żądając od władz niczego innego, jak tylko wykonywania przez nie ich płatnego obowiązku.

Akademia Górnicza w Krakowie, dla której miasto nasze poniosło tak znaczne ofiary materialne, jest w bitym swym poważnie zagrożona. Być może, że zaniepokojona tym groźnym stanem rzeczy opinia publiczna o niepewny los młodzieży, która skutkiem odwołania wykładów poniesie niepowetowane straty, pobudzi nareszcie do pozytywnego działania sfery miarodajne, które zamiast dopomóc do podźwignięcia ważnego dzieła, utrudniają jego wykonanie dla powodów, nie mogących znaleźć usprawiedliwienia w sumieniu obywatelskim.”

Powyższy artykuł został wysłany dnia 13 października 1919 r. do redakcji: „Czasu”, „Naprzodu”, „Nowej Reformy”, „Gońca”, „Kuriera Ilustrowanego” i „Czasopisma Górniczo-Hutniczego”.

(c. d. n.)

Odkryjmy Polską Naftę!

ma zapewnić przyszłe kadry naukowe i techniczne polskiej nauce i polskiemu przemysłowi.

Mamy dużo, bardzo dużo wyższych szkół technicznych. Mamy wiele wydziałów, dublujących się wzajemnie. I wiemy przy tym wszystkim, że większość uczelni technicznych boryka się z różnymi trudnościami. To brak należyte przygotowanych sił pedagogicznych, to znów pomocy naukowych — tak niezbędnych do kształcenia prawdziwych inżynierów. Koszty utrzymania niektórych wydziałów są nieproporcjonalnie duże w stosunku do ich za-

dań. Fakt ten jeszcze bardziej uwypuklił się z chwilą zmniejszenia rekrutacji na I rok studiów — co będzie miało miejsce już w tym roku akademickim. Z drugiej strony pewne dyscypliny są albo słabo, albo wcale nie reprezentowane. — Nie prowadzi to oczywiście do rozkwitu danej gałęzi wiedzy, której przedstawiciele pracują w trudnych nieraz warunkach, niejednokrotnie nie mających nic wspólnego z ich zainteresowaniami naukowymi.

Nasze Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego będzie miało poważne zadanie do wyko-

Co w trawie piszczy. — Socjalizm, a dobre wychowanie. — Strona czynna i bierna od słowa: trafiać.

Zadziwiające, jak różne w jednym środowisku mogą się kształtować gusty. Chociaż jak mówią przysłowia, które podobno są mądrością narodów, „nie ma sensu dysputować o upodobaniach”, (oczywiście w sensie decydowania, kto ma rację), to jednak i tutaj jak wszędzie, szuka się zwykle jakichś kryteriów, choćby przez porównania. Bądź co bądź środowisko techniczne, bądź co bądź inteligentkie, a jednak co krok to inny pogląd. Nie mówię oczywiście o jakichś sprawach organizacyjnych, gdzie co Polak — to każdy inaczej. Chodzi o zupełnie prostą i mało ważną sprawę poglądu na... pismo. Urodził się wreszcie ten „WEKTOR”, zresztą jako „późniak” — nie jestem pewien czy tak się to w ginekologii określa — poród był bardzo ciężki, a niemowlę jest dość wątłe.

Wydawałoby się, że najcięższe chwile redakcja ma poza sobą. Ale gdzie tam! Teraz właśnie czas na tak zwane sondowanie opinii. I cóż wynika z tych badań? Jedni wyrzekają: po co te artykuły problemowe i jeszcze takie długie! Tego i tak

nikt nie czyta, za mało dajecie informacji z Uczelni! Drudzy: dlaczego nie dajecie więcej artykułów problemowych? Pismo musi wyjść poza podwórko Uczelni i trafić do mas młodzieży. Inni znów: najlepsze są fraszki, drukujcie ich więcej, reszta to nuda! Lub: fraszki są mało dowcipne. Za mało piszecie o sporcie!

nasz stały felieton

No i cóż, moi mili? Łatwo to redagować pismo? To nie tylko pisać artykuły, poprawiać napisane przez innych (to najgorzej!), odpisywać niedoszłym autorom w stylu: „Wiersz doskonały, temat pasjonujący, forma błyskotliwa. Nie wydrukujemy”.

To także słuchać pilnie, co w trawie piszczy i myśleć co chwila: „cholera, zawaliliśmy ten numer” lub „jednak chwyciło, no, no;”

Żeby tak można było sobie więcej z ludźmi szczerze porozmawiać... Przecież ma się tych kilkuset znajomych na Uczelni,

gdy się jest np. pracownikiem naukowym. Samych studentów jużby się nabierało, ho, ho! Ale to się tylko tak zdaje naiwnym. Pracownik naukowy ma krąg „znajomych” wśród studentów złożony tylko z tych, którzy aktualnie chodzą na jego wykłady lub ćwiczenia. Znajomość ta kończy się definitywnie z chwilą wpisania noty do inde-

ksu (nawet jeśli to będzie nota „bardzo dobrze”). Od tej chwili mijają się na ulicy jak ludzie absolutnie sobie nieznani. Czasami potem znów spotkają się przy innym przedmiocie prowadzonym przez katedrę i wtedy znów przez semestr trwają stosunki towarzyskie, które znów zanikają wraz z jego zakończeniem. Zdarzyć się też może, że student po ukończeniu studiów pracuje jako asystent, ale i to nic nie wpływa na odnowienie znajomości, chyba że potrzebuje swego starszego kolegi.

Otwiera się jakaś niepokojąca

głęboka szczelina już nie między młodzieżą a starszymi (te szczeliny istniały jak świat światem), ale między młodzieżą wychowaną w dobie socjalizmu a starszą młodzieżą, która miała pecha zacząć kształtować swoje światopoglądy parę lat wcześniej.

Nad szczeliną tą przerzuca się czasem sznurowe drabinki interesów, ale jakoś nikt nie myśli o jej zasypaniu lub conajmniej o wybudowaniu porządnego mostu. Powiedzmy sobie szczerze: socjalizm 10-lecia nie zaprztał sobie głowy problemami stosunku człowieka do człowieka, (poza człowiekiem jako siłą wytwórczą, a człowiekiem jako właścicielem środków produkcji), ani tzw. „dobrym wychowaniem” nowej inteligencji.

Rewizja poglądów na ostatni okres naszej historii zwolna dotyka tych błędów. Bądźmy więc spokojni, już następne pokolenie... Co? No o cóż chodzi, o tę trochę cierpliwości?

A propos cierpliwości: znacie zabawę „Zgaduj-zgadula”? No oczywiście! A czy wiecie jakie olbrzymie możliwości stwarzają na tym polu nasze zdolności organizacyjne? Ha, nie wiecie? To wnieście podanie o mieszkanie do Oddziału Kwaterunkowego, podanie o naprawę instalacji wodociągowo-kanalizacyjnej (prze-

praszam za dwuznacznik) lub zróbcie coś równie lekkomyślne-go. Albo po prostu, tak dla zabawy, pošlijcie dwóch swoich znajomych (z poza Uczelni) aby wyszukał np. Zakład Geometrii Wykreślnej lub Pomp i Sprężarek. I na czas, na czas — wg stopera. Ale będzie zabawa! Piszę o tym dlatego, że raz mi się przyśniło, iż wchodzę do hallu w Gmachu Głównym i co widzę? Oto stoi duża tablica informacyjna z prostokątami gmachów naszej Uczelni w karnym porządku. Na każdym gmachu prócz oznaczenia symbolem A, B, BSU, itd. wypisana jest nazwa miłośniców panującego tam Wydziału. A obok legenda i spis katedr. Ach, jakie to było ładne, wzruszające i... logiczne! Co to znaczy, jak jest organizacja... we śnie. W takim śnie można wszędzie łatwo trafić. Szkoda, że na jawie to słowo często przybiera formę bierną!

Ale my się tu martwimy o drobniarzi (zresztą napewno niedługo taka imponująca tablica znajdzie się w hallu), a tu tymczasem ta rozbudowa AGH idzie na cały regulator. Niedługo już zabraknie liter w alfabecie na oznaczanie gmachów. Oby rzeczywiście zabrakło! Tym się na pewno nie będziemy martwić!

Len.

KOLUMNA literacka

Włodek nerwowo przewracał kartki w zeszytach. Jeszcze wzór Greena, wyprowadzenie całki krzywoliniowej, a tu znów zapomniał podstawienia do równania Bernuliego! Że też, cholera, człowiekowi nigdy nie starczy czasu, aby przejrzyć materiał — mruknął ze złością. Rzucił okiem na zegarek przypięty do ramy łóżka, zamknął zeszyt i wstał przeciągając się.

— Idę, panowie, — obwieścił ponuro trzem młodzianom zajmującym pozostałe łóżka.

— Niech cię święta Lolobrigida prowadzi — rzekł jeden z nich, naciągając poplamiony atramentem koc na gołę, porośnięte rudym włosom piersi.

Włodek stał jakiś czas nieruchomo, usiłując złapać koniec tasiemki od spodnerek, który wsunął się złośliwie w szew i dopiero po dłuższym skubaniu i supłaniu dał się uchwycić. Zawiązał tasiemkę i rozpoczął poszukiwania za maszynką do golenia.

— Tadek, ty taki synu, wczoraj się goliłeś! Gdzie położyłeś idiota, maszynkę?

Rudzielec, do którego odnosiło się określenie „idiota”, przewrócił się na bok z głośnym chrzęstem żelaznej siatki łóżka i rzucił koledze dosadną propozycję. Wreszcie ze sterty papieru, skórek od chleba, pudełek z popiołem i papierosami zalegających stół, Włodek wyciągnął maszynkę i pędzel, szybko się ogolił i z walizki wydobytej spod łóżka wyjął czystą koszulę. Walizka, poczęstowana kopniakiem, wróciła pod łóżko. Po dwudziestu minutach był gotów.

Przechodząc przez hol domu akademickiego, spojrzął na swe odbicie w lustrze. Zawsze przechodząc tędy patrzył w lustro umieszczone po obu stronach, które mu nieodmienne mówiły, że jest przystojny, nawet więcej niż przystojny. Zresztą to samo mówiły mu kobiety, a ostatnio Krystyna, która mieszkała zresztą niedaleko, tuż obok, w „Jedności”.

Dziś oglądnął się w lustrze tylko z przyzwyczajenia. Czuł się bardzo niepewnie.

— Już prawie wszyscy zdali, ostateczny termin się zbliża. Nawet nie zdąży poprawić! Niech diabeł weźmie te egzaminy — pomyślał. W zamyszeniu minął „Jedność”, nawet nie oglądnął się za twarzyczkami wyglądającymi z okien, jak to zawsze zwykł był czynić. Pchnął ciężkie, czarne drzwi prowadzące do budynku Uczelni i szybko wszedł w ciemny, chłodny korytarz. Przed drzwiami Katedry nabrał w płuca powie-

trza, jak to się zwykle robi przed nurkowaniem.

— Niech pan przyjdzie za miesiąc i niechże się pan uczy, trzeba dużo zadań przerobić! Głos profesora brzmiał trochę smutno.

— Nie ty pierwszy i nie ostatni! — pocieszała Włodka trzech koledzy. Włodek wcale się zresztą nie smucił, raczej weselał w miarę jak opróżniała się flaszka. Obejmowali się we czterech i było im dobrze ze sobą.

Jeszcze się trochę chwiał na nogach, gdy czekał na Krystynę. Zbiegła po stopniach na chodnik stukając obcasami. Miała dziś w uszach żółte klipsy i jak zwykle,

PLAMA opowiadanie

jedną ręką przyciskała przód płaszcza, jakgdyby ten nie posiadał wcale guzików.

— Zdałeś?

— Skądże, oblał mnie ten dureń!

— Ach, to rzeczywiście musi być bałwan — zgodziła się. — U nas też pełno takich! I opowiadała mu długo, jakich to bałwanów pełno po katedrach UJ-tu, kiedy i z czego ją który oblał i co komu powiedziała ona — Krystyna. Opowiadanie to bawiło ich doskonale. Obeszli dwa razy w koło Park Jordana i Krystyna zaproponowała, aby poszli odpocząć do jej pokoju, bo Irka gdzieś wyszła i będą sami.

Krystyna ubierała się powoli. Włodek, pociągając papierosa, przyglądał jej się z ukosa. Stwierdził, że ma biodra za szerokie i że stanowczo lepiej wygląda, gdy jest ściśnięta biustonoszem. Włożyła sukienkę i Włodek doszedł do wniosku, że Krystyna, jeśli tylko chce się podobać, nie powinna jej nigdy zdejmować. Była ładna i zgrabna, ale tylko w sukni, gdy nie można było widzieć za dużo.

Gdy po godzinie wyszli z pokoju spotkali na schodach Irkę z jakimś brodatym intelektualistą. Przyjaciółki uśmiechnęły się do siebie serdecznie i uściły sobie dłonie.

— Dzisiaj na pewno będzie

księżyc i chyba napiszę wiersz — szepnęła Krystyna do Irki.

Mężczyźni unikali swojego wzroku. Widać było, że czuli się głupio, sami nie wiedząc dlaczego.

Tej nocy Włodek spał niespokojnie. Trapiły go trzy oblane egzaminy, bolała głowa. Przewracając się z boku na bok i słuchając zgrzytu metalowych sprężyn, które odzywały się za każdym jego poruszeniem, doszedł do wniosku, że świat jest podły. Potem przypomniał sobie Krystynę i zasnął, obejmując brudną poduszkę.

W południe dostał list od matki.

„Włodeczku! — pisała — Przyjedź, kochanie, wreszcie do domu! Tęsknimy z ojcem za Tobą, chcielibyśmy Cię zobaczyć. Wiem że masz dużo pracy, bo to przecież sesja, ale...“ Na końcu było ostrzeżenie i prośba: „A pamiętaj, abyś się nie przeziębiał, bo teraz grypa panuje — pamiętaj o sobie i pisz do nas“.

Włodek uśmiechnął się do drobnych literek z których wyglądała kochana twarz, ucałował podpis i zamyślił się. W tej chwili z trzaskiem otworzyły się drzwi i stanął w nich Rudzielec. Na jego czerwonej twarzy dziś jakoś bardziej widoczne były piegry. Józek też oblał.

— Nie dręcz się, Włodeczku — powiedział. — Wtoczyli się we trzech do pokoju, który zgarnął ze stołu śmieci i ustawił pieczolowicie butelkę. Wyszczerebiony garnuszek zaczął znów krążyć między przyjaciółmi.

Rudy dostrzegł rozpieczętowany list. Zarechotał i chwycił go w dwa palce.

— Pewno od baby? Ha! Ha! I dlatego jesteś taki smutny?

Rzucił list na podłogę i poklepał Włodka po ramieniu.

— Do mnie też baba wczoraj pisała. Grozi mi! Pisz, że jest w ciąży, ale mam ją w d...

Nastrój stawał się coraz bardziej gorący i wesoły. Butelka zatoczywszy szeroki łuk spadła na jezdnię ulicy Reymonta.

Z przewróconego kałamarza, atrament rozlał się po stole, pociekł na leżący obok stary numer „Wektora” i jakby z przyjemnością zaczął wsiąkać w papier. Jakiś dyskusyjny artykuł o konieczności podniesienia poziomu intelektualnego i moralnego studentów zaczął powoli zniknąć pod przybierającą jakieś niesamowite kształty, wielką, czarną plamą.

J. S. C.

NOWE WIERŚE



J. HARASYMOWICZA

Jesień

Lasy czyste, przejrzyste, oczyszczone z radości, ze smutków,
Po drabinkach gór idą w mgłach do nieba powolutku,
A na jednym z drzew ostatni listek się czerwieni
Jak latarka zawieszona na ostatnim wagonie jesieni.

I wozy, gdy jadą drogą, to jakby ciągle przez drewniany most,
Maleńkie choinki wronich śladów już przez kałużę idą na wprost.
Naga, jesienna piła gór, jest dla mnie prawdziwą ostrą piłą;
Nie piszę, palcem nie ruszam, zdemobilizowany przez miłość.

List od niej nie przychodzi, nie ma listu;
Jestem na mękach, łamany rowerem listonosza kołem,
Jestem spalony, na ziemi rozciągnięty jak pogorzelnisko,
Jestem czyniącym cuda z rozpacz, straszliwym apostołem.

O smutku, wieczór nad domem szeleści niby żałobny wieniec,
To nie ptaki radosne, to liście zeschnięte tańczą, to złudzenie,
I chmury sina, długa gałąź pełna wronich czarnych rozhuśtanych gron
Prawie już mój dom nakrywa.



Wieczór

W dymach wieczornych, księżyc proboszcz łysy, zstępuje tarasami
Dzwonki świerszczy przed nim, hałas ogromny niecą
A on brzoškę samotną co majaczy pod lasem, pod modrzewiami
W srebrze gwiazd macza, i kropi, aż bryzgi długie po niebie lecą.

Boki jaru klęczą nachylone na dnie — liście szeleszczą
Lis tam skacze, jak sen chytrego czarodzieja.
Tam świerki stoją jak anioły w swej dolince śmierci
Skrzydeł ich, ze starości zielonych, nie ujrzysz już raję błękitną zawieja.

W jarze tym domek jest, na którym blaszany Św. Franciszek skrzypi ku sowom milczącym
Na stole talerz, z maleńkimi czerwonymi jabłuskami z dzikiej jabłoneczki,
Przy talerzu spodek z gawronem żywym, potyskującym,
On owoce na dziób wbija i wkłada strachom na wróble pod kapelusze do połowy piersi.

Ze sztucznym ogniem maków w kłapie, siedzą strachy bez ust
Ten brak gawron tylko zna i jabłka pod podszewki kapeluszy chowa
Bo jakby wiedział, że owoce marnieją, właścicielowi diabłu pękły pasowy mózg
I znikł by zajazd, gdzie strachy tak lubią siedzieć pod pergaminem niebieskim pt. „Litania Chabrowa“.



Powyżej zamieszczamy dwa wiersze młodego, wybitnego krakowskiego poety — Jerzego Harasymowicza, członka grupy „Muszyna”. Wkrótce na półkach księgarskich ukaże się drugi tomik jego poezji (obok „Cudów”) p. t. „Powrót do kraju łagodności”.

Gorąco polecamy naszym Czytelnikom!



Zaczepki kulturalne

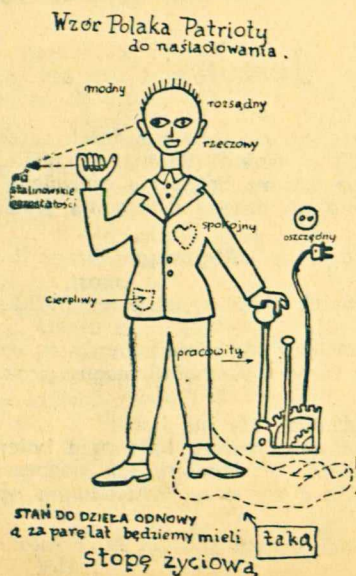
Leszek Maruta

NA PIWNICĘ „POD BARANAMI“

Co się tam wyrabia!
Ach, gdyby żył pan Hrabia...

NA MARIANA ZAŁUCKIEGO

Choćbym i chciał zaczepić
To strach mnie obłeci...
— Żona i dzieci.



NA STANISŁAWA STOMMĘ

Stomma — tolog
Czy Stomma — teolog?

NA KAROLA DUSZĘ

Zali mnie nie myli słuch?
K. D. — „Król — Duch“?

NA JALU KURKA

Żyje z dala od gór i hal...
Jalu, czy ci nie żal?

NA ADAMA WŁODKA

Przepraszam, pański przodek
To — Adam czy Włodek?

NA BRIGITTE BARDOT

Nie pozuję na snoba,
Ale Pani mi się bardo podoba

OPINIA O TWÓRCZOŚCI MARKA
HŁASKI

Każdy mi to przyzna
— Hłaszczyzna mu nie pierwszyna.

A. S. Pąk

TO CI LOS

Nie było nos
Był ZOZ,
Nie będzie nos
Bedzie ZOZ.

BOGUSŁAW GNiech

„Świętości nie szargać“

Igraszki z przysłówiami

Szanujący się cham nie znosi żartów — niektóre persony.
Każdy kij ma dwa końce — zniesienie dyscypliny wykładów.
Od siedmiu boleści — niektórzy wykładowcy.
Marzenie ściętej głowy — pokoje dwójkowe w DS-ach.
Wyszedł jak Zabłocki na mydle — przemysł na „barburko-
wych inżynierach.

Lepiej źle siedzieć niż dobrze stać — tylko nie w więzieniu.
Lele jak z cebra — profesor podczas egzaminu.
(ch)leje... jak z cebra — obłany student.

Wiem, że nic nie wiem — po zdanym egzaminie.
Allach jest wielki, a wyroki jego są niezbadane — Dziekan!
Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę — Krytyka.

Cicho jedziesz, dalej będziesz — Asekuranci.
Kupić nie kupić, potargować można — podanie o zapomogę.
Każdy ma ręce do siebie — ten i ów z KU ZSP nie jest
wyjątkiem.

Parasol noś i przy pogodzie — zaświadczenie lekarskie in
blanco.

Ostatnia deska ratunku — fikcyjne zaświadczenie.
Za mało by żyć, za dużo aby umrzeć — wyżywienie sto-
łówkowe.

Wełna nie wełna, byle kieszka pełna — studenckie menu.
Kto nie ma miedzi, ten w biedzie siedzi — przed stypendium.
Uderz w stół, nożyce się odezwą — napiszesz prawdę, to samo.
Pluj mu w oczy, powie że deszcz pada — analogii szukajcie
sami.

W tym roku po raz pierw-
szy od wielu lat możemy za-
obserwować nowe zjawisko —
zbiegnięcia się dwóch sesji e-
gzaminacyjnych. Sprawa nie-
przyjemna tak dla studentów
jak i dla egzaminatorów.

*

Boli również nieprzemysła-
na nierozwiązana kwestia wy-
nagrodzeń za praktyki. Kilka
lat temu stołówki były pod
zarządem zakładów pracy,
które przeznaczały dodatkowe
fundusze obniżając tym sa-
mym ceny posiłków. Dobrze to
było dla pracowników i dla
studentów — ale obciążało za-
kład. Wtedy za pieniądze o-

trzymane za praktykę można
było przeżyć miesiąc. Obecnie
stołówki zostały przejęte przez
PSS — całodzienne utrzyma-
nie kosztuje około 16,50 zł
(miesięcznie 405 zł). Jak tu
żyć? Tylko asceza nas ratuje!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KOL. J. S. C. Wasze opo-
wiadanie p. t. „Plama“ dru-
kujemy na str. 5-ej. W związ-
ku z tym prosimy Was o nie-
zwłoczne skomunikowanie się
z Redakcją.

UWAGA!

Zamieszczona w poprzednim
numerze wiadomość o przy-
znaniu nam „Karty Górnik“
była oczywiście tylko kawa-
łem prima aprilisowym (i to
smutnym!) Redakcja

Odkryjmy Polską Naftę!

(dok. ze str. 4-tej)
nania. Trzeba się będzie zdo-
być na decydujące posunięcia:
likwidację wielu wydziałów,
a nawet niektórych wyższych
zakładów naukowych, z dru-
giej zaś strony tam, gdzie za-
chodzą potrzebne zmiany,
należałoby rozszerzyć istnie-
jące lub nawet kreować nowe
placówki naukowe.

Słyszysz się głosy o likwida-
cji czterech politechnik. Jak
ta sprawa wyglądać będzie w
praktyce, trudno przewidzieć.
Czynnik kompetentny zade-
cyduje o tym, czy zakłady te
zostaną przekształcone w wyż-
sze szkoły zawodowe, czy
przylączone do innych placó-
wek naukowych, czy wreszcie
zupełnie zlikwidowane. Fak-
tem jest, że w wielu wypad-
kach dobry sztygar, technik
itp., większe usługi oddać mo-
że przemysłowi, niż słabo
przygotowany pod względem
praktycznym i teoretycznym
magister-inżynier.

Takie zmiany muszą pocią-
gnąć za sobą szereg innych,
co w konsekwencji przyniesie
tylko korzyść wyższemu ucze-
lniowi i podniesie ich znacze-
nie tak na odcinku nauko-
wym jak i pedagogicznym.

Sprawy te wreszcie znaj-
dują należyte zrozumienie.
Świadczy o tym również pró-
ba reorganizacji istniejących
wydziałów AGH. Najbardziej
kontrastowo wychodzi tutaj
Wydział Górniczy — kolos,
który mógłby sam stanowić
oddzielną placówkę naukowo-
wychowawczą. Nie jest moim
zamierzeniem wskazanie drogi
reorganizacji tego wydzia-
łu — pracuje nad tym sztab
ludzi — chciałbym tylko zwró-
cić uwagę na pewne momen-
ty, które z pewnością korzyst-

nie wpłyną na rozwój nieco
odmiennych kierunków, do tej
pory sztucznie przygarnianych
do łona „węglarzy“.

Otóż do programu naucza-
niania górnictwa węglowego,
rudnego, solnego oraz odkryw-
kowego zamierza się włączyć
także naftę i wiertnictwo.
Podkreślono nawet, że we
wspólnym programie „uwzględ-
ni się“ eksploatację ropy, gazu
ziemnego, wód mineral-
nych, technologię gazu ziem-
nego i pewnych odcinków ropy
kopalnianej, magazynowa-
nie i transport ropy naftowej,
gazoliny, gazu ziemnego — no
i całe wiertnictwo.

Przykład ten wyraźnie mó-
wi, jak łatwo można zapom-
nieć o tej gałęzi przemysłu i
nauki, którą przez długie lata
traktowane marginesowo z po-
wodu jej rzekomej nierentow-
ności. Skutek był taki, że na-
kłady na rozwój przemysłu
naftowego były mocno obci-
nane, a Polska stała się krajem,
w którym poszukiwania nie
nadażają za potrzebami. Nie
chcę być prorokiem i nie
twierdzę, że wzmożone prace
poszukiwawcze dałyby pozy-
tywne rezultaty, o tym mają
swoje zdanie fachowcy — ale
czy oni zawsze decydowali w
sprawach nafty? Mimo to na-
fta dawała Państwu w ostat-
nim okresie nieproporcjonal-
nie duże dochody w stosunku
do innych przemysłów(!).
Obszernie mówiono o tym na
Kongresie Nauki Polskiej w
Warszawie w ubiegłym mie-
siącu.

Nasze obecne stare złoża ropy
i gazu ziemnego przedsta-
wiają wartość rzędu 100 mi-
lionów dolarów. (Ceny podaje
w dolarach, ponieważ za ropę
płacimy dolarami). Jeżeli

te surowce (bez dowiercenia
nowych) mamy w ciągu 12 lat
należycie wyeksploatować, a
ponadto w tym czasie zbudow-
wać nową, potężną rafinerię,
aby łącznie przerobić suro-
wiec ropny wartości pół mi-
liarda dolarów, to chyba war-
to i należy postawić szkolnic-
two naftowe na najwyższym
poziomie. Nie jest również
rzeczą wykluczoną, że i u nas
w międzyczasie odkryje się
większe złoża naftowe.

W tej chwili nie byłoby
sensu rozbudowywać specjal-
ności naftowej w takim stop-
niu, jak to jest słuszne np. na
Wydziale Górniczym. Górnic-
two potrzebuje wielu i różno-
rodzaju specjalistów, mo-
żna więc sobie pozwolić na
szkolenie specjalistów mecha-
nizacji, elektryfikacji czy je-
szcze innych — niezależnie od
tego, że ogólna nadbudowa
powinny dawać wszystkie te
wydziały. W naftie jest nieco
odmienna sytuacja. Absolwent
specjalności naftowej winien
być eksploatatorem i wiertni-
kiem, a często nawet do pew-
nego stopnia mechanikiem i
elektrykiem. Tego wymaga od
niego specyfika pracy. Powin-
ien znać również na tyle za-
gadnienia chemii i geologii,
aby mieć wspólny język z fa-
chowcem geologiem i chemi-
kiem. Łatwiej będzie mu bo-
wiem wówczas opanować wła-
sną dziedzinę wiedzy, nato-
miast balastem byłoby obcią-
żanie go wiadomościami z gór-
nictwa podziemnego, itp.

Okres reorganizacji szkół
wyższych jest jedynym do u-
porządkowania zagadnień Pol-
skiej Nafty i jako przemysłu
i jako nauki. Tu nie może być
miejsc na żadne półśrodki i

należy postawić sprawę zu-
pełnie jasno: albo gruntowna
reorganizacja, albo likwidacja
Polskiej Nafty. Wszelkie inne
próby mogą stać się bardzo
kosztowną, a bezcelową zaba-
wą. Oczywiście należy wybrać
to pierwsze wyjście.

Zorganizowanie niedużego
Wydziału Naftowego (mamy
dobrych fachowców) — do
którego włączono by również
wiertnictwo i przeróbkę su-
rowców ropnych — dałoby
duże korzyści dla całego na-
szego przemysłu naftowego i
pozwoliłoby na rozwój teore-
tyczny tej gałęzi nauki. Prze-
róbka ropy winna być włą-
czona do studium naftowego
choćaby dlatego, że nowo-
czesne wiertnictwo i eksploa-
tacja nie są do pomyślenia
bez chemika, który jednak
winien być wychowany w kli-
macie naftowym. Niesłusznym
również byłoby oddzielanie
wiertnictwa od nafty. Prze-
mawia za tym fakt, że wierce-
nia za naftą stoją na całym
świecie na najwyższym po-
ziomie i kto umie wierceć za
naftą potrafi opanować każde
wiercenie. Poza tym nie stać
nas na taki luksus, aby oso-
bno prowadzić studia wiertni-
ctwa, które stoją na najwyż-
szym poziomie, tj. wiertnic-
twa naftowego.

Słyszysz się głosy, że przed-
wojenny model nauczania gór-
nictwa na AGH był idealny
i że obejmował on wówczas
także wiertnictwo, geologię i
eksploatację nafty. Zapomina
się jednak, że ówczesny i dzi-
siejszy program jest i musi
być różny, albowiem i te ga-
łęzie wiedzy teoretycznej i
praktycznej rozrosły się. O
wiertnictwie i eksploatacji ropy
nie można nawet mówić,
gdyż różnica jest najbardziej
widoczna i to nie tylko w
Polsce, ale i na świecie. Fakt
ten przemawia również za od-

łączeniem studium naftowego
od górnictwa. Oba te Wydzia-
ły będą miały dużo do zro-
bienia w ramach własnych
problemów, zaś „rasowych“
geologów naftowych przygo-
tuje nam Wydział Geologicz-
ny AGH.

Mój krótki artykuł na te-
mat studium naftowego nie
powstał przypadkowo. Nas,
studentów specjalności nafto-
wej interesują losy nafty i
wierze, że Polska Nafta znaj-
dzie właściwe miejsce w na-
szej gospodarce narodowej,
trzeba jej dać jednak możli-
wości rozwoju i to nie tylko
w szkolnictwie ale i w prze-
myśle. Młodzież, która chce
się poświęcić pracy w prze-
myśle naftowym nie może zro-
zumieć, dlaczego przez trzy
pierwsze lata studiów, nie po-
zwolono jej nawet pobieżnie
zapoznać się z tym przemy-
słem, chociażby w takiej for-
mie jak praktyka robocza przy
wierceniach i eksploatacji. Je-
steśmy pod tym względem za-
niedbani w stosunku do kole-
gów innych specjalności. Stu-
chając wiadomości o naftie,
zdani jesteśmy wyłącznie na
wiadomości książkowe — co
odbija się bardzo niekorzyst-
nie na naszym studiowaniu
jak i na egzaminach.

Spodziewam się, że moje u-
wagi spotkają się z różnym
przyjęciem — sądzą jednak,
że poważni naukowcy i czy-
telnicy myślący bez uprzedzeń
— uznają je za słuszne.

B. Węklar
student III r. sekcji nafty

Redaguje Kolegium w skła-
dzie: A. Dunikowski, B. Gniech,
Z. Kłeczek, W. Lenkiewicz
(red. nac.), M. Maj, L. Ma-
ruta (sekr. techn.), B. Węklar
(z-ca red. nac.), R. Zieliński.
Adres: Kraków Al. Mickiewi-
cza 30. — KZG/8 — zam. 96
M-16